

Julia Horoszczuk

Doświadczenie epidemii koronawirusa z perspektywy języka

Rok 2020 rozpoczął się w pośpiechu niemal tak niepostrzeżonym, z jakim zakończył się rok 2019. Utrapienia codzienności – zarówno te jednostkowe, jak i globalne, zajmujące znaczącą część życia społeczeństwa, niespodziewanie ucichły. Stłumił je światowy kryzys. Kryzys ten miał swój początek 17 listopada 2019 r. w Wuhan, mieście będącym stolicą prowincji Hubei, w środkowych Chinach. To tam, na jednym z lokalnych targów spożywczych, tak zwanym „mokrym targu”, zidentyfikowano nowego koronawirusa. Epidemia ta, choć wzbudzała niepokój na całym świecie, w Europie i Ameryce pozostawała tematem bezpośrednio nieuchwytnym. Obserwowanie zagrożenia z dystansu nie trwało jednak długo, bowiem 11 marca 2020 r. Światowa Organizacja Zdrowia (z ang. *World Health Organisation*) ogłosiła stan pandemii, tym samym rozpoczynając nowy rozdział w życiu naszej cywilizacji.

Niepokój związany z poczuciem zagrożenia zakażeniem COVID-19 rozszczepił się na wiele różnych emocji, z których każda budziła się na innym etapie pierwszej fali zachorowań. Wszechobecny był strach, niepewność, uczucie bezradności, a nawet irytacja czy gniew. Śmierć stała się tematem codziennych rozmów. Nagłówki gazet, statystyki zachorowań i śmiertelności osób dotkniętych

wirusem, a także przymusowa izolacja od reszty świata, który do tej pory pozostawał na wyciągnięcie ręki, wywołał lęk u człowieka. Nadmiar bodźców płynących na fali niewiadomej zdaje się pędzić nieubłagane po taflę dotychczasowego świata, zadając pytania, na które ludzkość gorączkowo szuka odpowiedzi. Poszukiwania te bazują na doświadczeniach przeszłości. Obserwując i będąc częścią pandemicznej rzeczywistości, nierzadko natrafiamy na analogię pomiędzy współczesnym światem zawładniętym przez wirusa a historycznymi zapisami oraz relacjami dotyczącymi globalnych chorób, które niegdyś pustoszyły Ziemię. Obecnie stosujemy terminologię systematyzującą funkcjonowanie w erze koronawirusa. Część słownictwa medycznego, aktualnie powszechnie używanego, powstała wieki temu, by uporządkować chaos w życiu przerażonej ludności, tworzony przez niegdyś panujące zarazy. Jednak słowa o nacechowaniu medycznym, które stosujemy na co dzień, dawniej miały inne znaczenia i, tak samo jak wirusy czy bakterie, uległy licznym transformacjom.

Język stanowi instrument do określania i konkretyzowania otaczających nas zjawisk, utrwała widziane obrazy w postaci stereotypów, kreuje ogólnie rozumiane kody zawierające w sobie sprecyzowane mechanizmy działań w danych okolicznościach, a ponadto jest katalizatorem manipulacji rzeczywistości odbieranej przez ludzi.

Terminologia, którą stosujemy w trakcie pandemii koronawirusa przebyła długą drogę przeobrażeń znaczeniowych. Niektóre ze słów mają jasną genezę, inne wykazują niejednoznaczność. Stąd językoznawcy nie są w stanie definitywnie ustalić dzieła, które zapoczątkowało ich użycie w narracji medycznej. Wpływa na to również niedobór materiałów źródłowych, które klarowniej zobrazowałyby ewolucję poszczególnych słów.

Wartą przybliżenia jest metamorfoza semantyczna terminu *epidemia* (gr. *epi* - „na”, *demos* - „lud”). Pojęcia tego po raz pierwszy użył Homer zarówno w „Iliadzie”, jak i „Odysei”, jednakże ówczesnie było pozbawione znaczenia, jakie nadaje się mu obecnie. Tłumaczy się je jako „krajowy”, „swojski”, „domowy”.

Tłumaczenie to znajduje potwierdzenie w wielu fragmentach utworu Homera. Jednym z nich jest zwrot „wojna domowa”, który Homer utworzył w wyniku połączenia słów *pólemos* (πόλεμος) i *epidimos* (ἐπιδήμιος). Ponadto, w „Odysei” słowo to znaczyło również: „który powrócił do domu”, „który jest w państwie” czy „który bywał”.

Innym twórcą, który zastosował to określenie, był Sofokles. W „Królu Edypie” tragiczny wykorzystał znaczenie tego terminu do opisu „rozpowszechnienia, rozprzestrzenienia sławy króla Edypa”.

Dramat Sofoklesa powstał w czasie zbliżonym do dzieła „Corpus Hippocraticum”. Hipokrates zastosował to słowo w bliźniaczym znaczeniu. Przez użycie tego określenia najprawdopodobniej chciał ukazać rozprzestrzenianie się chorób po obszarze wyspy – Thasos – na której pisał ów traktat. Grecki lekarz jako pierwszy nadał terminowi charakter medyczny, lecz nie mieściło się w nim dzisiejsze, pełne rozumienie tego słowa.

Termin *epidemia* najpewniej pojawił się dopiero w literaturze rzymskiej w IV w. n.e. Znajduje się w dziele Ammianusa Marcellinusa „Dzieje Rzymskie”. Również w tym tekście widoczne jest niekompletne znaczenie tego terminu w stosunku do jego współczesnego sensu. Odnosi się on bowiem do cykliczności. Epidemiczny, czyli „pojawiający się sezonowo”. W „Dziejach Rzymskich” można doszukać się wpływu treści traktatu Hipokratesa na zawartość znaczeniową opisywanego terminu. Należy jednak zaznaczyć, że w ówczesnych słownikach pod terminami *epidemia* i *pandemus* widnieją odniesienia do Ammianusa Marcellinusa i jego opisu zarazy, a nie do zapisów Hipokratesa. Niewykluczone, że istniało więcej dzieł, które wykorzystywały określenie *epidemia*/*epidemiczny* w kontekście medycznym, natomiast możliwe ubytki dzieł literackich przekreślają szansę na dogłębniejsze analizy. Podczas epidemii, za czasów Klaudiusza, nastąpiła zmiana terminologii. W zachowanych źródłach literackich z perspektywy współczesnych rozważań występują pewne nieścisłości, które utrudniają wyraźne zarysowanie ewolucji znaczenia tego określenia.

Dotychczasowe przeobrażanie się terminu doprowadziło do utworzenia w średniowieczu francuskiego *ypidime*. Na przestrzeni stuleci słowo to poddano niejednej modyfikacji, a w konkluzji, w XVIII w., przeistoczono w *épidémie*. Później uległo dalszym adaptacjom. Zakłada się, że w tym samym czasie w języku angielskim uformował się odpowiednik francuskiego słowa, a język polski wchłonął je do swojego słownika. „W Wielkiej Ilustrowanej Encyklopedii Powszechnej”, wydanej w Krakowie w 1929 r., umieszczone jest już hasło *epidemia* w brzmieniu: „Epidemja (greck). zaraza, wybuchająca nagle w jednej okolicy i szybko się szerząca, równocześnie napadająca na ludzi”.

Niepodważalną rolę w procesie ewolucji specjalistycznej terminologii miał rozwój medycyny. Wraz z odkryciem bakterii, a później wirusów, na zjawiska związane z zaburzeniem stanu zdrowia nie tylko pojedynczych istnień, lecz także całych zbiorowości, zaczęto patrzeć z bardziej świadomej strony. Dostrzeżono nowe zależności, rozbudowano charakterystykę występowania zarazy, a w rezultacie unowocześniono język. Wkrótce powstał termin *epidemiologia*, określający dziedzinę medycyny badającą epidemie. Na początku obejmowała jedynie choroby zakaźne, jednak wraz ze stopniowym ich opanowywaniem, rozszerzyła się do badań mających na celu zwalczanie przewlekłych chorób niezakaźnych. Według „Słownika języka polskiego PWN” epidemiologia to „nauka zajmująca się badaniem czynników i warunków związanych z powstawaniem i szerzeniem się epidemii”.

Bezpośrednio związane z terminem *epidemia* są określenia ***pandemia*** oraz ***endemia***. *Pandemia* (gr. *pan* - „wszyscy”, *demos* - „lud”) to „epidemia obejmująca swym zasięgiem bardzo duże obszary”, a *endemia* to „stałe występowanie jakiejś choroby na określonym terenie”. Od słowa *endemia* powstał epitet *endemiczny*, oznaczający: „miejscowy”, „lokalny” lub „występujący tylko na danym terenie”.

Podsumowując, nie da się precyzyjnie wskazać momentu, w którym zaczęto stosować termin *epidemia* w znaczeniu medycznym. W starożytnej Grecji i Rzymie do określania chorób epidemicznych używano innych słów.

Wykorzystanie przez Hipokratesa tego terminu zapewne stanowiło podstawę, na której, w wyniku wielowiekowych procesów w sferze języka, uformowała się znana obecnie terminologia medyczna. Dzieło Ammianusa Marcellinusa również przyczyniło się do nadania określeniu nacechowania medycznego, które w późniejszym czasie zostało wzbogacone o bardziej sprecyzowane znaczenie. Jednakże nie ulega wątpliwości, że w zachowanym starożytnym dorobku literackim brakuje elementów, które rozjaśniłyby drogę ewolucji, jaką przeszły opisywane w pracy terminy. Mówi się, że jednym z tych elementów może być niezachowane dzieło Galena, rzymskiego lekarza greckiego pochodzenia, które uzupełniłoby dotychczas zdobytą wiedzę o brakujące informacje.

Innym terminem, intensywnie stosowanym w obecnych epidemicznych okolicznościach, jest *kwarantanna*. Sformułowanie to, przez „Słownik języka polskiego PWN” definiowane jako „przymusowe, okresowe odosobnienie ludzi, zwierząt, towarów itp. przybyłych lub przywiezionych z miejsc dotkniętych jakąś epidemią”, powstało w okresie epidemii dżumy w XIV w., zwanej także Czarną Śmiercią. Epidemia rozpoczęła się w Mongolii, a na ludzi przeniosła się najprawdopodobniej ze świstaków. Zarazę morową ze Wschodu do Europy przemieścili genueńscy kupcy. Półżywa załoga statku rozproszyła zarazę po Sycylii, a uciekający od niej mieszkańcy rozniesli ją po całym Półwyspie Apenińskim. Wenecjanie szybko zareagowali na niespodziewane zagrożenie, wprowadzając środki bezpieczeństwa, takie jak likwidacja skrzynek z towarami wątpliwego pochodzenia. Opracowano również taktykę pozbywania się martwych ciał. To wtedy wprowadzono wyżej wspomniane określenie *kwarantanna*. Powstało od włoskiego *quaranta*, oznaczającego liczbę czterdzieści. Liczba ta była nieprzypadkowa. Tyle dni statki musiały pozostać na przedmorszu, nim zezwalano komukolwiek z załogi powrócić na ląd. Można już wskazać pierwszą różnicę pomiędzy archetypem kwarantanny a jej teraźniejszą formą. Bieżąca kwarantanna trwa czternaście dni, ale w zależności od stanu zdrowia osoby jej

podlegającej, długość odosobnienia od środowiska zewnętrznego może ulec wydłużeniu.

Kolejne, często stosowane sformułowanie to angielskie *lockdown*, które w języku polskim przyjęło się w oryginalnej, nieprzetłumaczonej postaci. Przypuszczalnie jest to spowodowane tym, że wersja angielska jest uniwersalnym terminem, złożonym z jednego słowa. W języku polskim trudno utworzyć pojęcie równie chwytliwe i ogólnie rozumiane, zważywszy na to, że słowo *lockdown* w tłumaczeniu rozdziela się na dwa wyrazy i dosłownie znaczy „zakaz wyjścia”. Drugim argumentem przemawiającym za pozostaniem przy niespolszczonej wersji jest fakt, że *lockdown* stanowi określenie bardziej precyzyjne od swego polskiego odpowiednika, a tym samym trafniej wpasowuje się w sytuację globalnego zagrożenia epidemicznego. „Cambridge Dictionary” definiuje pojęcie *lockdownu* następująco: „sytuacja, w której ludzie nie mogą swobodnie wchodzić do budynku lub obszaru ani go opuszczać z powodu sytuacji awaryjnej”. Polskie wyrażenie *zakaz wyjścia* miałoby zatem niedokładny wydźwięk, a sam zakaz nie musiałby znaleźć swego uzasadnienia w sytuacji nadzwyczajnej.

Pisząc o koronawirusie, nie można pominąć stanu, który łączony jest bezpośrednio z pandemią. Mowa o stanie klęski żywiołowej. Termin ten był często wspominany w publicznych wypowiedziach, a media i osoby publiczne niekiedy nieumiejętnie się nim posługiwały, co przyczyniło się do wzrostu poczucia dezorientacji wśród społeczeństwa. Stan klęski żywiołowej zalicza się do stanów nadzwyczajnych, których podstawa prawna opisana jest w Konstytucji RP – najważniejszym akcie prawnym Rzeczypospolitej Polskiej.

Stan klęski żywiołowej może być wprowadzony przez Radę Ministrów w celu uchronienia państwa i jego obywateli od skutków katastrof naturalnych, bądź awarii technicznych, mających charakter klęski żywiołowej. Stan ten może obejmować nie tylko obszar ściśle dotknięty klęską, lecz także tereny RP, na których mogą być odczuwalne jej skutki. Trwa on nie dłużej niż trzydzieści dni, jednakże w określonych sytuacjach może zostać przedłużony – na drodze

rozporządzenia Rady Ministrów i za zgodą Sejmu. Wdrożenie stanu klęski żywiołowej ma na celu zapobiec skutkom klęski żywiołowej, a także wyeliminować te, które zdążyły odcisnąć piętno na kraju i jego mieszkańcach. Istnieją uwarunkowania, które zezwalają na czasowe ograniczenia wolności i praw obywatela. Należy jednak zaznaczyć, że restrykcje te są odpowiedzią na zagrożenia naturalne, obejmujące dany obszar i dążą do zapewnienia bezpieczeństwa.

Ze stanem klęski żywiołowej związana jest militaryzacja języka. Klęska jest stanem, z którym walczą rządy w celu uchronienia obywateli i obywaterek. Terminy związane z tematyką walki są obecne w mowie politycznej.

Finalnie w Polsce w czasie trwania pierwszej fali SARS-CoV-2 nie wprowadzono żadnego stanu nadzwyczajnego. Niewykluczone, że w przyszłości zagadnienie stanu klęski żywiołowej powróci do dyskusji publicznej, a dla rządu jego wprowadzenie okaże się koniecznością.

Wszędobylskość koronawirusa utwierdziła ludzkość nie tylko o kruchości i przemijalności stanu cielesnego, lecz także odsłoniła problem mentalności społeczeństwa, która znajduje swe odzwierciedlenie w języku. W konkluzji ukazała krytyczną kondycję relacji międzyludzkich. Aby w pełni zrozumieć wielopłaszczyznowość zniekształconych mechanizmów społecznych, których obecnie doświadczamy, należy spojrzeć na tę problematykę w holistycznym wymiarze. Pandemia uwypukliła wszelkie nierówności – od ekonomicznych, przez społeczne, w tym rasowe i kulturowe, aż po płciowe.

Nieodłącznym zjawiskiem towarzyszącym różnym epidemiom na przestrzeni wieków jest próba upodmiotowienia źródła chorób i zrzucenia winy oraz odpowiedzialności społecznej za ich pojawienie się na określoną grupę ludzi, często należących do mniejszości. „Najbardziej boimy się nie cierpienia jako takiego, lecz cierpienia, które degraduje” – napisała Susan Sontag w eseju socjologicznym „Choroba jako metafora. AIDS i jego metafory”. Jest to zdanie, które niezwykle trafnie opisuje naturę ludzką. Wywoływanie degradującego cierpienia u danych grup społecznych, nie dość, że zmywa poczucie winy

uprzywilejowanego społeczeństwa, dodaje mu poczucia dominacji i władzy nad mniejszościami, a także ułatwia zdolność manipulowania rzeczywistym obrazem sytuacji. Tworzy to tym samym wroga w postaci sprecyzowanej gromady ludzi, a nie choroby jako stanu. Wzbudza poczucie wojny, która nie skupia się na wyeliminowaniu zagrożenia zdrowia ludności, a pogłębia rany podziałów społecznych. Najczęstszym sposobem na uzyskanie tej toksycznej władzy jest stosowanie określonego języka. Metafory z kręgu tematycznego choroby, stosowane w określonych typach tekstów i wypowiedzi, składają się na dyskurs polityczny. Są to metafory przywołujące istniejące choroby wraz z ich objawami, które, używane przez polityków, nadają im kreację lekarzy pragnących uzdrowić poszczególne sfery życia publicznego i jednostkowego. Na przykładzie kilku metafor choroby, które zostały wyszczególnione w artykule naukowym Małgorzaty Brożyny-Reczko pt. „O metaforze choroby w polskim i angielskim prasowym dyskursie politycznym” omówiony został szkodliwy wpływ metaforyzacji chorób na realne postrzeganie schorzeń występujących wśród społeczeństwa.

Każda z chorób somatycznych, bądź dolegliwości, ma przypisane charakterystyczne zaburzenia funkcjonowania na tle fizycznym i psychicznym oraz zachowania chorobowe. Wypowiedzi polityków odnoszące się do np. stanu gospodarczego przyrównują kryzysy gospodarcze do chorób natury psychicznej:

(...) advanced industrial economies worried at the possibility of a repeat of the **Great Depression**. („The Times”, 27.10.2010) [(tłum. dosł.) (...) zaawansowane gospodarki przemysłowe zmagają się z możliwością powtórki **wielkiego kryzysu**.]

W tym przypadku *depresja* jest określeniem oznaczającym kryzys gospodarczy. W kontekście ekonomiczno-politycznym terminy *Great Depression* (wielki kryzys) i *depresja* opisują spadek aktywności sprzyjającej rozwojowi gospodarki – w wymiarze chorobowym pacjent zmagający się z depresją wykazuje spadek samopoczucia i kondycji psychosomatycznej.

Inną chorobą psychiczną, przywoływaną w dyskursie jest *schizofrenia*. Mimo że „Słownik języka polskiego” nie definiuje choroby w postaci metaforycznej, polityczne użycie terminu *schizofrenia* oznacza sprzeczność i trudność w pogodzeniu jednocześnie występujących ze sobą zjawisk, co nawiązuje do rzeczywistych objawów: rozszczepienia pomiędzy myśleniem, emocjami a zachowaniem.

Kolejnymi często obserwowanymi terminami w debacie publicznej są *amok*, *obłąd* i *paranoja*. Należy zauważyć, że metafory chorób psychicznych używane są do opisywania sytuacji odbiegającej od normy i przyjętych oczekiwań sytuacji. Nadużywanie tej terminologii w kontekście politycznym jest niezwykle toksycznym zjawiskiem – stygmatyzuje ono bowiem osoby z zaburzeniami psychicznymi i polaryzuje społeczeństwo na zdrowych, mieszczących się w normie i odbiegających od normy, nieczystych, chorych. Można domniemywać, że metaforyzacja chorób w kontekstach pozamedycznych pogłębia niesłuszne wyrzuty sumienia osób chorych, które w dyskursie politycznym są w sposób pośredni atakowane.

Szkodliwy wpływ metaforyzacji chorób jest widoczny także wśród osób z niepełnosprawnościami. Terminy takie jak *głuchy* w znaczeniu niewrażliwego i niereagującego jest krzywdzący. Osoby z niepełnosprawnościami – jako grupa mniejszościowa – są nierzadko dyskryminowane i wykluczane z wielu sfer życia. Używanie terminów opisujących niepełnosprawności w kontekście innym niż medyczny wzmacnia poczucie odosobnienia i niesłusznie przerzuca winę i odpowiedzialność na osoby poszkodowane.

Metafory chorobowe przyczyniają się do kreowania negatywnej wizji państwa bądź pewnych aspektów mu podlegających. Negatywny charakter tych metafor wywiera szkodliwy i piętnujący wpływ na postrzeganie osób z chorobami lub niepełnosprawnościami, co przyczynia się do wzmacniania segregacji społeczeństwa.

To właśnie wykluczający język i wykluwająca się z niego mowa nienawiści stoją u podstawy *Piramidy nienawiści* wg Gordona Allporta. Wyrasta z nich

dehumanizacja, która przeradza się w akty przemocy fizycznej, a w radykalnym rozwoju przyczynia się do eksterminacji. Na kartach historii zapisały się tragiczne w skutkach wydarzenia II wojny światowej. Ten dramatyczny etap XX wieku zapoczątkowała specyficzna, manipulacyjna terminologia. Wykorzystuje ona właśnie metafory choroby – podczas II wojny światowej nakładane na ludność żydowską.

Gdy III Rzesza realizowała program antysemitki i rasistowski, posługiwała się metaforami chorobowymi, którymi określała społeczność żydowską. Terminy propagandowe takie, jak *zaraza* czy *pasożyty* zostały utożsamiane z Żydami w celu zwiększenia wrogości wobec tej grupy. Słownictwo to umożliwia stworzenie atmosfery walki, którą toczy się z nieistniejącym zagrożeniem. Masowe stosowanie manipulacyjnej okołochorobowej terminologii przez hitlerowców doprowadziło do przeniesienia antagonizmu wobec Żydów na każdą dziedzinę życia, a finalnie do eksterminacji ludności żydowskiej. Zjawisko militaryzacji terminologii medycznej jest nieodłącznym elementem współczesnego języka. Skutecznie dzieli społeczeństwo na grupy i podgrupy. Będąc świadomym możliwych katastrofalnych skutków posługiwania się metaforami chorobowymi, adresowanymi do określonych grup społecznych, powinno unikać się komponowania destrukcyjnej narracji z ich udziałem. Język jest strukturą na tyle elastyczną i ewoluującą, że modyfikacja niektórych szkodliwych, lecz utartych schematów językowych, winna być następstwem doświadczeń przeszłości z nimi związanych.

Należy wspomnieć, że okres nazizmu nie był jedynym, w którym dochodziło do prześladowania Żydów na tle chorób i ich metaforyzacji. W Austrii i Szwajcarii, już podczas epidemii dżumy, a dokładniej w letnich miesiącach 1348 r., pogłoski o zatrutych studniach doprowadziły do antysemitkich pogromów. Nieustanne towarzystwo śmierci i strach przed własnym końcem od zawsze wzbudzały w ludziach panikę. Aby ją poskromić, nanieśli oni wizję

choroby na grupę, którą byli w stanie zdominować siłą – w drugiej połowie XIV w. stała się nią mniejszość żydowska.

Metaforyczne obrazy chorób zmieniały się na przestrzeni wieków. Niegdyś poddawane były romantyzacji, psychologizacji i estetyzacji. Część tych procesów przetrwała do dziś. W epoce romantyzmu odbieranie chorób, w zależności od ich zewnętrznych objawów, było dwojakie – z jednej strony chorobę, taką jak gruźlica, opisywano jako „pełną gwałtownych tchnień ludzkiego ducha” (estetyzacja choroby, nadanie jej wielkiego duchowego wymiaru, którego osiągnięcie było ówczesnie pożądane; osoby chorujące na gruźlicę pozostawały przekonane o moralnym uświęceniu swych cierpień) a inne, widocznie degradujące ciało, np. nowotwór, nazywano mianem „pogardy” – cielesna śmierć wywołana przez raka wzbudzała wzdrgę. Wspólnymi mianownikami obu chorób są lęk, który wypełniał żywoty chorych, oraz nieuchronna śmierć. Choroby ukazują nie tylko stan całego społeczeństwa, lecz także swoisty obraz stanu duchowo-cielesnego jednostek. Ówczesnie doszukiwano się przyczyn występowania danej choroby w zachowaniach, postawach i ludzkiej pracy intelektualnej. Pogarda wobec osób chorujących na nowotwory była silniejsza niż wobec tych, mających gruźlicę. Nadmierna psychologizacja chorób prowadzi do wytworzenia nierealnego obrazu oddalającego się od faktycznej wiedzy na ich temat.

Chorobą, a raczej stanem medycznym prowadzącym do rozwoju szerokiej gamy chorób, łączącym w sobie obie formy postrzegania chorób, jest AIDS, czyli Zespół Nabytego Braku Odporności. Stygmatyzacja osób chorych na AIDS jest bardziej dojmująca i obciążająca niż w przypadku innych schorzeń. Ma to związek ze sposobem nabycia tej choroby i procesami mitotwórczymi z nim powiązanymi. Wywoływanie wśród zakażonych poczucia winy jest dotkliwsze, gdyż odnosi się nie tylko do stopniowego wyniszczenia organizmu, lecz także rzekomej nieczystości egzystencjalnej. To napiętnowanie moralne i wina, którą obarcza się chorych, zdają się być tragiczniejsze od samego występowania choroby.

Szkodliwość czynów dążących do degradacji społecznej osób mających AIDS była szczególnie widoczna w latach 80. XX w. Zdaniem Sontag, wraz z wynalezieniem leku, AIDS stanie się po prostu chorobą pozbawioną dopowiedzeń w sferze poza-medycznej wśród społeczeństwa.

Koronawirus jest świeżym zagrożeniem, wciąż kształtującym się w świadomości zbiorowej. Długotrwałe skutki społeczne spowodowane epidemią obecnie są nieznane. Mimo że metaforyzacja koronawirusa nie jest stosowana tak intensywnie jak w sytuacji innych chorób, polaryzacja globalnego społeczeństwa jest widoczna już dziś. Przykładem tekstu kultury, który niezwykle trafnie opisuje mechanizmy ludzkiego lęku jest felieton Olgi Tokarczuk pt. „Okno”, gdzie czytamy:

„Lęk przed wirusem przywołał automatycznie najprostsze atawistyczne przekonanie, że winni są jacyś obcy i to oni zawsze skądś przynoszą zagrożenie. W Europie wirus jest «skądś», nie jest nasz, jest obcy”.

Noblistka zauważa, że w momencie, gdy koronawirus pojawił się w różnych zakątkach świata, w ludziach obudził się lęk, który zaczął szukać wcześniej opisywanego upodmiotowionego źródła zakażenia. Zrzucenie winy na inne grupy i mniejszości społeczne powoduje ich degradację i tym samym dodaje przewagi osobom uprzywilejowanym nad innymi. Bezpodstawne wpędzanie w poczucie winy świadczy o słabości ludzkiego gatunku i potrzeby zachowania wymaginowanej czystości czynów. Człowiecza destrukcja należy do niezdrowych zjawisk, wywołujących aurę niekończącego się konfliktu pomiędzy ludźmi. Utrwalane są uprzedzenia, które od początku cywilizacji prowadzą do ogromu nieszczęść.

„Wirus przypomniał nam przecież to, co tak namiętnie wypieraliśmy – że jesteśmy kruchymi istotami, zbudowanymi z najdelikatniejszej materii. Że umieramy, że jesteśmy śmiertelni”.

Każda zaraza przypomina ludzkości o śmiertelności. Temat śmierci od zawsze wzbudzał strach, który z kolei aktywował mechanizmy dążące do przetrwania – nadzwyczaj często przetrwanie było osiągnięte kosztem innych istnień. Wyparcie kruchości ludzkiego życia jest kolejnym świadectwem obecności lęku w ludziach. Musimy sobie uświadomić, że śmierć to paradoksalnie zjawisko, które czyni nas żywymi. Wraz z życiem rozpoczyna się proces śmierci, jednak dla każdego człowieka odliczanie kończy się w innym momencie.

„Co jest najśmieszniejsze w ludziach: (...) Żyją, jakby nigdy nie mieli umrzeć, a umierają, jakby nigdy nie żyli” – Paulo Coelho.

My, ludzie, zamiast płynąć w morzu teraźniejszości, wolimy topić się w strachu przed nieznanym. W momencie, gdy nadejdzie śmierć, nas już nie będzie, więc strach przed nią jest zbędnym uczuciem na życiowej drodze. Codziennie mijamy się ze śmiercią. Oswojenie się z jej niezaprzeczalnym przybyciem jest istotnym krokiem do zaznania spokoju wewnętrznego za życia.

„Tym samym objawiły się nam smutne prawdy – że w chwili zagrożenia wraca myślenie w zamykających i wykluczających kategoriach narodów i granic. W tym trudnym momencie okazało się, jak słaba w praktyce jest idea wspólnoty europejskiej. (...) Obawiam się też, że wirus szybko przypomni nam jeszcze inną starą prawdę, jak bardzo nie jesteśmy sobie równi”.

Pandemia koronawirusa w ekspresowym tempie potwierdziła istnienie nierówności społecznych. Myśli, poprzedzające słowa kreujące dany obraz rzeczywistości, zamykają ludzi w oddzielnych pokojach. Strach odbiera nam człowieczeństwo i poczucie ludzkiej wspólnoty. Musimy wyzbyć się lęków i uprzedzeń, aby stworzyć świat bez podziałów powstałych między innymi w wyniku manipulacji, której narzędziem jest język.

Podsumowując, można stwierdzić, że język stanowi instrument do określania i konkretyzowania otaczających nas zjawisk, utrwała widziane obrazy w postaci stereotypów, kreuje ogólnie rozumiane kody, zawierające w sobie sprecyzowane mechanizmy działań w danych okolicznościach, a ponadto jest katalizatorem manipulacji rzeczywistości odbieranej przez ludzi. Pandemia koronawirusa jest egzaminem dla ludzkości – wymaga od nas rehierarchizacji obecnie panujących wartości i przyjętych norm. Prezentuje obraz ludzkości XXI w. w sytuacji kryzysowej i uświadamia nam, jak wiele musimy zmienić, aby przetrwać jako całość w zderzeniu z kolejnymi nadchodzącymi zagrożeniami. Język, będący odzwierciedleniem ludzkiej mentalności, powinien ulec przeobrażeniu – metafory choroby nie mogą piętnować, dzielić i krzywdzić żadnej z grup społecznych. Na obecnym poziomie świadomości społecznej należy podjąć zdecydowane działania mające na celu ulepszenie płaszczyzny komunikacyjnej w taki sposób, aby zachować jedność społeczną i nie uderzać personalnie w żadnego człowieka. Aby terminologia chorobowa nie wykraczała poza jej medyczny przekaz, należy eliminować metafory, mające szkodliwy wpływ na postrzeganie rzeczywistości.

Bibliografia:

- Arno A., *Po epidemii dżumy w XIV wieku bankructwo, głód i zamieszki zmieniły kurs włoskiego malarstwa*, <https://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/7,152731,26130831,epidemia-oraz-jej-konsekwencje-bankructwa-glod-zamieszki.html> [dostęp: 28.07.2022 r.]
- Brożyna-Reczko M., *O metaforze choroby w polskim i angielskim prasowym dyskursie politycznym*, Kraków 2018.
- *Epidemja*, [w:] *Wielka ilustrowana encyklopedia powszechna*, t. 4, Kraków 1929, s. 272.

- Iwańska J., *Znaczenie terminu epidemia w starożytnej literaturze grecko-rzymskiej. Próba analizy na wybranych przykładach*, „Seminare” 35 (2014), nr 4, s. 175-184.
- Słownik języka polskiego PWN [dostęp: 20.08.2022 r.]
 - <https://sjp.pwn.pl/szukaj/endemia.html>
 - <https://sjp.pwn.pl/szukaj/endemiczny.html>
 - <https://sjp.pwn.pl/szukaj/epidemiologia.html>
 - <https://sjp.pwn.pl/szukaj/pandemia.html>
- Sontag S., *Choroba jako metafora. AIDS i jego metafory*, Kraków 2016.
- Tokarczuk O., *Okno*, 2020, <https://oko.press/olga-tokarczuk-wirus-przypomni-nam-jak-bardzo-nie-jestesmy-rowni-caly-felieton-noblistki/> [dostęp: 23.08.2022 r.]